

## GŁUPIA, GŁUPIA

Po lekcjach wślizguję się do mojego schowka, bo robi mi się niedobrze na myśl o jeździe autobusem pełnym spoconych, roześmianych łebków, wsysających mój tlen. Witam się z moim plakatem Mai i kubistycznym drzewem. Rzeźba z indyjskich kości znowu się rozpadła. Opieram ją o półkę obok lustra. Ponownie się obsuwa i opada płasko. Zostawiam ją i zwijam się w kłębek na krześle. W moim gniazdku jest ciepło i bierze mnie chęć, żeby się zdrzemnąć. W domu mam kłopoty ze snem. Budzę się, bo kołdra spada mi na podłogę albo stoję w kuchennych drzwiach, próbując się wydostać. W mojej kryjówce czuję się bezpieczniej. Przysypiam.

Budzi mnie wrzask dziewczęcych głosów:

— Dołóżcie im, PRZY-WAL-CIE! W-Y-K-O-Ń-CZ-CIE ICH!

Przez chwilę mam wrażenie, że jestem w domu wariatów, ale wtem słyszę ryk tłumu. To mecz koszykówki, ostatni w tym sezonie. Patrzę na zegarek — 18.45. Przespałam ładne parę godzin. Łapię plecak i zbiegam korytarzem.

Wciąga mnie zgiełk sali gimnastycznej. Przy drzwiach obserwuję ostatnią minutę meczu. Tłum skanduje ostatnie sekundy jak w Sylwestra, po czym wzbija się z miejsc na dźwięk brzęczyka niczym rozniewane szerszenie. Pobiliśmy Kuguary z Coatsville 51:50. Cheerleaderki szlochają. Trenerzy obejmują się. Mnie też porwało podniecenie i klaszczę jak mała dziewczynka.

I to jest błąd, nie powinnam się łudzić, że dokądś przynależę. Należało natychmiast pomknąć do domu. Ale zostaję. Tkwię tam. Chcę dzielić ten nastrój ze wszystkimi.

David Petrakis sunie ku drzwiom pośrodku grupki przyjaciół. Widzi, że na niego patrzę, i zdejmuję słuchawki.

David:

— Melindo! Gdzie siedziałaś? Widziałaś ostatni rzut? Niesamowite! Rewela!

Udaje, że drybluje, na niby robi zwód w lewo, potem w prawo i wyciąga się do rzutu. Walka o szkolną demokrację idzie mu znacznie lepiej i tego powinien się trzymać. Ale rozpedził się jak piłka tocząca się w dół zboczem góry. David nawija jak maszynka, można by pomyśleć, że przed chwilą zdobyli mistrzostwo NBA. Potem zaprasza mnie do siebie do domu, gdzie zwycięstwo mają uczcić pizzą.

David:

— Chodź z nami, Mel. Będzie fajnie. Tata powiedział, że mogę przyprować, kogo chcę. Potem odwieziemy cię do domu. To tylko mała imprezka. Przecież lubisz się czasem zabawić, co?

Mowy nie ma. Na imprezkach nie bywam. Serdeczne dzięki. Wynajduję niezwykle oryginalne wymówki: mnóstwo lekcji, rodzice potwory, lekcja gry na tubie, wizyta u dentysty późnym wieczorem i jeszcze muszę nakarmić guźce. Nie mam miłych wspomnień z imprezek.

David nie wdaje się w analizowanie przyczyn mojej niechęci. Dziewczyna pewnie bardziej starałaby się mnie przekonać, trochę by pojęczała. Faceci tak nie robią. Tak/nie. Zostajesz/idziesz. Jak uważasz. Zobaczymy się w poniedziałek.

Dwie osobowości w jednym człowieku świadczą o jakimś zaburzeniu psychicznym. Do takiego wniosku dochodzę w drodze do domu. Na każdym kroku walczą ze sobą dwie Melindy. Melinda Pierwsza jest wściekła, że nie mogła pójść na imprezę.

Melinda Pierwsza:

— Trzeba korzystać z życia. Zaprosił cię raptem na pizzę. Nie miał żadnych włochatych myśli. Jego rodzice mieli być w domu! Za bardzo się przejmujesz. Z takim podejściem nigdy nie będziesz miała żadnej radochy. Zostaniesz zwariowaną starą panną, która ma sto kotów i wzywa policję, kiedy jakieś dzieciaki przebiegną przez jej podwórko. Nie cierpię cię.

Melinda Druga czeka, aż ta Pierwsza przestanie się żołądkować. Druga uważnie przepatruje krzaki na poboczu chodnika, czy nie czai się tam jakieś straszdyło albo coś jeszcze gorszego.

Melinda Druga:

— Świat jest pełen zasadzek. Nigdy nie wiesz, co się za chwilę stanie. A jeśli tylko tak mówił, że jego rodzice będą w domu? Mógł kłamać. Nie zorientujesz się, kiedy ktoś kłamie. Trzeba być przygotowanym na najgorsze. Licz się z katastrofą. A teraz do domu, jak najprędzej. Dziwnie się tu czuję. Jest za ciemno.

Jeśli wybije sobie z głowy je obie, to co mi zostanie?